

JERZY DEMETRAKI-PALEOLOG

ur. 1955; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL, współczesność
Słowa kluczowe	Projekt "Pszczelarstwo na Lubelszczyźnie. Nieopisana historia - Rzeczpospolita Pszczelarska", środowisko pszczelarzy, żądlenie pszczół, odruch obronny pszczół

Pszczelarstwo to dla niektórych sztuka tajemna

Pszczelarstwo nawet po dzisiaj to [jest] taka sztuka tajemna dla niewtajemniczonych. I ci pszczelarze są bardzo dumni z tego. Oni należą do takiego klanu. Ja nie wiem, każdy może chciałby być trochę takim szamanem, który ma jakieś tajemne sztuki w ręce i potrafi coś, czego inni nie potrafią. Ale to takie „szamaństwo” w pozytywnym tego słowa znaczeniu, bardzo społecznie użyteczne. Socjologowie twierdzą (ja się do końca na tym nie znam), [że istnieje] takie przyklejanie stygmatów, identyfikowanie się z pewnymi grupami, zachowaniami. Wiele grup to ma. Na przykład środowisko tych, którzy uprawiają jeździectwo w różnej formie i hodują konie i też są tak oznaczeni. I to jest też pewna sztuka tajemna, pewien klan. To dobrze, jak mamy takie klany: pszczelarzy, koniarzy, nie mówię już myśliwi. Wszyscy mają swój język. [Gdy] dwóch pszczelarzy czy dwóch myśliwych rozmawia, to tak zwany przeciętny „zjadacz chleba” nie bardzo rozumie, o czym oni mówią. Zresztą pszczelarze, to bardzo taki zgrany naród, to szczególnie na Lubelszczyźnie wiąże się z różnymi wigiliami pszczelarskimi, rozpoczęciami roku, zamknięciem sezonu w pasiece. To [wtedy] dziesiątkami zjeżdżają, to się robią ogromne festyny z tego. Czy też nabożeństwa jakieś przy okazji, jeśli jest taka wola ludu. Więc to takie bardzo środowisko zintegrowane. Bardzo dobrze mieć taką przynależność społeczną i jeszcze być pożytecznym dla rolnictwa. Bo w niektórych gangach młodzieżowych też poczucie przynależności jest bardzo zaspokojone. Tylko, że one są bardzo niekorzystne dla społeczeństwa, dla reszty. Tutaj [wiele] złego [nie ma]. Nawet jak te pszczoły czasami kogoś użądla, a nie jest uczulony, to nie jest to taka szkoda. [Ktoś może powiedzieć]: „Ale są ludzie uczuleni”. Tak, ale dzisiaj są ludzie uczuleni nawet na komary. Nawet jakbyśmy pszczoły wyeliminowali z miasta, to latają jeszcze osy, trzmiele, więc pewne prawdopodobieństwo użądlenia w społeczeństwie [jest]. Pokąd nie zrobimy [czegoś, by się odizolować] - tak jak w niektórych miastach na przykład, za granicami, [które] wybetonowali i pozbyli się wszystkiego, co tam lata (pszczół,

ptaków i tam dalej), to nie możemy liczyć na to, że tam nas nic nie użądli. Zwiększamy trochę prawdopodobieństwo, ale nieznacznie. Pszczoły, które latają po mieście czy po polu, nie żądają. Tak, jak mówiłem – one bronią tylko swojego ula i wtedy żądają. Jak my przyjdziemy do nich do domu. Tak, jak ten pies, któremu wejdziemy na podwórko. U nich przełącznik agresji i obrony jest wyłączony. One się bronią grupowo, bo przecież [pszczoła] sama lata – to ona ma przynieść pokarm i wrócić jak najszybciej do ula. Dla niej to jest ostatnia rzecz, którą ona ma w głowie. Natomiast przy obronie ula jest zupełnie inaczej. [Wtedy pszczoły żądają i wydziela się zapach], powiedzmy w okolicach głowy, ale też końcówki żądła. To jest właśnie ta magia, że pszczoła zostawia żądło i sama ginąc [ratuje pozostałe]. Ale jednocześnie tam są takie feromony, które natychmiast zwołują do ataku inne pszczoły, więc nie [ma] tego wiele innych gatunków - że ten napastnik może być bardzo uporczywie ścigany. A nawet jak wróci za dwie godziny w okolice ula, to to jest tak - ja to tak mówię swoim studentom - że czasami jak się idzie ulicą i idzie taka świeżo „przeperfumowana” kobieta, a za nią czuć taką smugę zapachową, to dużo dalej, niż sto metrów za każdym takim naznaczonym, który ma wbite parę żądeł, ciągnie się taka smuga zapachowa. Jak się jakieś pszczoły znajdą w pobliżu, to nie ma przeprosić wtedy. Bo to jest dla nich sygnał, że trzeba atakować. Bo to jest wróg. Został już naznaczony. [To mogą być nawet pszczoły z innej rodziny]. Wystarczy wziąć ubranie czy rękawice, w których było już parę żądeł i pójść do innej rodziny i one będą się zupełnie inaczej zachowywać. Po pewnym czasie to wietrzeje, ale to jest taka metoda, dzięki której one się bardzo skutecznie bronią. Czyli krótko mówiąc biologicznie opłaca się zginąć, naznaczając napastnika - on jest napiętnowany i można go ścigać. Tak jest ta rodzina skonstruowana.

Zresztą to żądło to ma jeszcze drugą rzecz. Przy pierwszym wbiciu to ono tam jedną dziesiątą, jedną piątą jadu pod skórę wprowadzi, to wszystko. A ono potem przez pół godziny pracuje, pompuje. Ma własne mięśnie, własny zwój nerwowy i żyje własnym życiem. Dlatego tak ważne jest bardzo szybkie usunięcie żądła i nienaciskanie go, żeby nie wyduszać tego zbiorniczka, jakieś takie zdrapanie albo coś takiego. Bo na przykład jak użądli drugą pszczołę, to może wyciągnąć żądło i żyć dalej. To szczególnie dobrze wiedzą matki pszczele, jak walczą pomiędzy sobą. Ale matki mają gładkie żądła i nawet jak człowieka użądli, to [go] nie zostawi, bo matka musi żyć pięć lat. I nie można sobie pozwolić w rodzinie na taki luksus, żeby matka zginęła w walce. Nawet gdyby musiała walczyć. Także tylko robotnice mają z takimi zadziorkami żądła, że nie mogą ich wysunąć. [Trutnie nie mają żądeł]. To pamiętam jeszcze z młodych lat na pasiece, że to był zawsze najlepszy dowcip – wrzucenie komuś trutnia za koszulę. Niczym to nie groziło. Truteń jest większy, więc brzęczy grubiej i tak groźniej. I się wtedy sprawdzało, jak koledzy czy koleżanki szybko biegają. Bo niezłe wyniki były osiągnięte wtedy.

Data i miejsce nagrania	2016-06-01, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Dominika Mazurkiewicz
Redakcja	Dominika Mazurkiewicz
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"